

# Jerzy Kądziała

---

## Stare czy nowe ujęcie genezy "Syzyfowych prac"? : w odpowiedzi Władysławowi Słodkowskiemu

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 57/4, 561-579

---

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

JERZY KĄDZIELA

## STARE CZY NOWE UJĘCIE GENEZY „SYZYFOWYCH PRAC”?

W ODPOWIEDZI WŁADYSŁAWOWI SŁODKOWSKIEMU

### 1

Jestem bardzo wdzięczny Władysławowi Słodkowskiemu za to, że tak dokładnie i skrupulatnie przeczytał mój artykuł *O genezie „Syzyfowych prac”*<sup>1</sup>, znajdując nawet jeden błąd korektowy w tekście. Włożywszy jednak tyle cierpliwości i filologicznej akrybii w tę lekturę, wśród mnóstwa szczegółów przeoczył — jak sądzę — sprawę najważniejszą, mianowicie intencję mojego szkicu. Stąd uparta obrona pozycji, których w świetle nowszych materiałów źródłowych utrzymać się nie da. Stąd też tradycyjne ujęcie genezy *Syzyfowych prac*, z którym pogodzić się niepodobna, choćby się wcale nie żywiło przekonania, że „treść jego [tj. nie znanego tomiku *Dzienników*] rzuca już raczej ostateczne światło na powikłane dotąd sprawy genezy *Syzyfowych prac*” (504) — jak mi to łaskawie imputuje polemista.

Niezależnie od tego, czy takie „ostateczne” rozstrzygnięcia są możliwe przy badaniu skomplikowanej i wielowarstwowej problematyki, stwierdzić muszę, że podczas pisania szkicu o szkolnej powieści Żeromskiego powodowałem się znacznie skromniejszymi ambicjami. Przygotowując do druku nowe wydanie *Dzienników*, do którego po raz pierwszy włączony został nie znany tomik V, zauważyłem po prostu szereg interesujących zbieżności z tekstem *Syzyfowych prac*, nie obojętnych — jak mi się zdawało — dla historyka literatury. Referat na ten temat przedstawiłem w pracowni Instytutu Badań Literackich 10 października 1961. Życzliwe przyjęcie, z jakim praca się spotkała, utwierdziło mnie w przekonaniu, że warto nadal zajmować się tym tematem. Uwagi dyskutantów

---

<sup>1</sup> J. Kądziela, *O genezie „Syzyfowych prac”*. „Pamiętnik Literacki” 1965, z. 1. — W. Słodkowski, *Jeszcze wokół genezy „Syzyfowych prac”*. W związku z artykułem Jerzego Kądzieli. Jw., 1966, z. 2. Podawane w tekście liczby w nawiasach oznaczają stronicę tej ostatniej publikacji.

zawierały m. in. postulat rozszerzenia zakresu szkicu, co wymagało dalszych kwerend źródłowych. Nie mogłem się do nich zabrać od razu z powodu innych pilnych robót, m. in. związanych z przygotowaniem do druku kolejnych tomów *Słownika współczesnych pisarzy polskich*. Tym sposobem artykuł odleżał się w szufladzie dwa lata i ukończony został dopiero w przededniu Roku Żeromskiego (w listopadzie 1963), a opublikowany był jeszcze później, gdyż druk odkładano do zeszytu monograficznego na setną rocznicę urodzin Stefana Żeromskiego.

Tak więc szkic *O genezie „Szyfowych prac”*, którego celem była głównie informacja o nie znanych, a najbardziej wiarygodnych materiałach źródłowych dotyczących życia szkoły kieleckiej, po ogłoszeniu w 1964 r. całości tekstu V tomiku *Dzienników* nabrał innego zgoła charakteru — stał się jakby podsumowaniem nowego etapu badań. Wydawało się zresztą, że tezy tej rekapitulacji, poparte przecież świadectwem samego Żeromskiego (i to świadectwem z epoki, nie późniejszym!), są w znacznej mierze oczywiste. Tymczasem wywołały one nieoczekiwany sprzeciw ze strony Władysława Ślōdkowskiego.

Jakież są główne punkty sporu? — Ujmując rzecz najogólniej, można powiedzieć, że różnimy się z moim oponentem przede wszystkim w pojmowaniu realizmu *Szyfowych prac*. Dla Ślōdkowskiego realizm powieści polega na dokładnym, fotograficznym niemal odtworzeniu faktów i stosunków z rzeczywistości kieleckiej, przy czym w układzie powiązań, jaki istnieje między przedmiotem przedstawienia artystycznego a podmiotem-twórcą, dostrzega on i akcentuje zazwyczaj jeden kierunek wpływu: nacisk świata zewnętrznego na indywidualność autora. Nie dopuszcza natomiast myśli o odwrotnym kierunku: o świadomym konstruowaniu świata fikcji powieściowej przez autora, o celowym wyborze z rzeczywistości takich faktów, które układają się wedle nadrzędnej zasady ideowej i artystycznej.

Niedialektyczny sposób ujmowania stosunku między „ja” autorskim a materiałem powieści leży u podstaw całego przewodu myślowego zaprezentowanego w artykule polemicznym. Dla Ślōdkowskiego *Szyfowe prace* są głównie „literackim dokumentem swej epoki”, są „konkretnym, wprost urealnionym odzwierciedleniem zdarzeń i przeżyć ówczesnego pokolenia młodzieży”, i to przede wszystkim młodzieży w gimnazjum kieleckim (511). Dla mnie *Szyfowe prace* są głównie strukturą powieściową, w której rozmaite elementy ówczesnej rzeczywistości, niekoniernie nawet kieleckiej, zostały twórczo przepracowane i stopione w nową jakość ideowo-artystycznego uogólnienia.

Guy de Maupassant, którego artykułami na tematy teoretycznoliterackie pasjonował się młody Żeromski, pisał w roku 1888:

Realista jeśli jest artystą, będzie się starał ukazać nie banalną fotografię życia, lecz jego wizję bardziej całkowitą, bardziej przejmującą i bardziej przekonującą niż samo życie. [...] Pisać prawdę — to dawać całkowite złudzenie prawdy, kierując się zwykłą logiką faktów, nie zaś niewolniczo je przepisywać w całym chaosie ich następstwa<sup>2</sup>.

Otóż taką właśnie wizją „bardziej przejmującą i bardziej przekonującą niż samo życie” są w moim rozumieniu *Syzyfowe prace*.

Wąskiemu i jednokierunkowemu pojmowaniu realizmu powieści towarzyszy w artykule polemicznym Słodkowskiego niedostateczne uwzględnianie czynnika czasu. Tezy o ściśle werystycznym charakterze fikcji *Syzyfowych prac* dałoby się bronić, gdyby powieść wyszła np. w rok czy w dwa lata po opuszczeniu gimnazjum kieleckiego przez autora i miała więcej cech pamiętnikarskich, jak tyle innych utworów wówczas publikowanych, np. *W Kielcach* Dygasińskiego. Ale datę ogłoszenia powieści dzieli od momentu opuszczenia szkoły jedenaście lat obfitych w przeżycia i przemyślenia, lat najdonioślejszych dla kształtowania się poglądów społeczno-politycznych i artystycznych pisarza. Ostateczna redakcja powieści powstawała w całkowicie odmiennej sytuacji biograficznej, po doświadczeniach studenckich, guwernerskich i raperswilekich, a także w zmienionej sytuacji ideologicznej, po wykryształizowaniu się dwu naczelných kierunków nowoczesnej myśli politycznej: Polskiej Partii Socjalistycznej i Ligi Narodowej. Nie sposób tutaj powtarzać tego, co pisałem w rozdziałkach 6 i 7 artykułu *O genezie „Syzyfowych prac”*, aczkolwiek i tam był to tylko pobieżny przegląd skomplikowanej problematyki. W każdym razie ten czynnik czasu i nowych, silnych wrażeń i doświadczeń, całkowicie pominięty — mimo werbalnych zastrzeżeń — w artykule polemicznym Słodkowskiego, zmodyfikował w znacznej mierze strukturę powieści, która dynamicznie narastała w ciągu wielu lat, a nie była tylko statycznym odbiciem, kalką przeżyć gimnazjalnych.

Zasadniczo odmienny pogląd Słodkowskiego na kwestię realizmu *Syzyfowych prac* ma oczywiście dalsze konsekwencje w sposobie argumentowania, w nobilitacji lub degradacji pewnych typów źródeł, itd. Tak np. Słodkowski bagatelizuje wymowę tych świadectw, które wskazują na odmienność fikcji powieściowej od rzeczywistości kieleckiej. Twierdzi, że

do wydatnego zaciemnienia obrazu genezy *Syzyfowych prac* przyczynili się w znacznej mierze niektórzy współkoledzy Żeromskiego w swych, często nie-  
wzbyt wiarygodnych, relacjach pamiętnikarskich. [503]

---

<sup>2</sup> Cyt. za: H. Markiewicz, *Główne problemy wiedzy o literaturze*. Kraków 1965, s. 220—221.

Dezawuuując w ten sposób wspomnienia kolegów pisarza, którzy przez kilka lat siedzieli razem z nim w ławach gimnazjalnych, Słodkowski za „przekonujące dowody” uznaje fakty podane w znanej książce W. N. Debolskiego z 1913 roku.

Otóż nie trzeba wcale być dobrym znawcą epoki ani zasad hermeneutyki, żeby wartość tych źródeł ocenić akurat odwrotnie. Debolskij był czynownikiem carskim w dobie reakcji stołypinowskiej, był więc pośrednio i bezpośrednio zainteresowany w wykazaniu, iż w powierzonym jego pieczy zakładzie naukowym wszystko przebiega zgodnie z zarządzeniami władz, zgodnie z literą i duchem rozporządzeń kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego. Natomiast koledzy Żeromskiego, którzy wspomnienia swoje pisali do *Księgi pamiątkowej kielczan* lub do „Pamiętnika Koła Kielczan” już w Polsce niepodległej, mogliby raczej przejawiać skłonności do wyolbrzymiania nacisku rusyfikacyjnego w gimnazjum kieleckim, aby na takim tle tym jaśniejszym światłem błyszcząca ich młodość odwaga i pomysłowość w przeciwstawianiu się systemowi carskiej szkoły. Jeżeli zaś tego nie zrobili, jeżeli przyznali na ogół zgodnie, że proces rusyfikacji przebiegał w gimnazjum kieleckim łagodniej i wolniej niż gdzie indziej, jeśli te świadectwa pokrywają się również z opiniami wyrażonymi przez samego Żeromskiego — to doprawdy nie ma powodu odmawiać im wiarygodności.

Trzeba natomiast w niejednej sprawie odmówić wiarygodności pierwszemu biografowi pisarza, Stanisławowi Piółun-Noyszewskiemu, z którym solidaryzuje się (mimo uwag krytycznych) Słodkowski, przytaczając cytaty na dowód ostrożności badawczej Noyszewskiego (505). Niestety, ani duża, ani mała książka Noyszewskiego o Żeromskim nie da się dziś obronić. Pionierska praca *Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo i młodość* (Warszawa—Kraków 1928), pisana przez krewnego pisarza, przynosiła wiele informacji rodzinnych, ale też i немало błędów. Cóż bowiem innego można powiedzieć o książce poświęconej m ł o d o ś c i Żeromskiego, w której nieprawdziwa jest data urodzenia, data i okoliczności matury, fałszywe informacje o pobycie w więzieniu i w szpitalu, sprzeczne z prawdą oświetlenie pobytu na kondycji w Oleśnicy, niedokładne wiadomości o pośrednictwie przyszłej żony pisarza w sprawie druku pierwszych nowel w „Głosie”, błędy w datach powstania nowel (*Tabu*) oraz w chronologii pierwszych tomów (*Opowiadania, Rozdzióbią nas kruki, wrony...*), nieścisłości w przedstawieniu stosunków kieleckich i raperswilkich, pomyłki w imionach opisywanych osób, itd. Trudno się tutaj wdawać w szczegóły; trochę sprostowań znajduje się już w przypisach do *Dzienników*, inne zestawili Stanisław Kasztelowicz i Stanisław Eile w *Kalendarzu życia i twórczości Stefana Żeromskiego*.

Tak więc utożsamienie Radka z Machajskim nie było najbardziej „rażącym błędem” książki Noyszewskiego, a wyrwany z kontekstu cytat bynajmniej nie świadczy o należytej ostrożności badacza. W tym konkretnym przypadku Noyszewskiemu szło o to, żeby odciąć światopogląd Marcinka Borowicza z okresu zażyłości z inspektorem Zabielskim od przekonań ówczesnych Żeromskiego, dlatego też akcentował rolę fantazji twórczej i zamierzeń artystycznych. W innych przypadkach postępował Noyszewski wręcz przeciwnie, dowodząc ścisłego związku fikcji literackiej z rzeczywistością, a gawędziarski styl jego pracy pozwalał na tego rodzaju niekonsekwencje.

## 2

Degradując jedno źródła, opierając się na innych, niesłusznie nobilitowanych — jakżeż je z kolei wykorzystał Słodkowski w swym artykule polemicznym? Wykorzystał je do sformułowania truizmów na temat „antypolskich założeń szkoły kieleckiej”, przekonując przekonanego, że intencje kolejnych dyrektorów były z pewnością rusyfikatorskie, że w Kielcach obowiązywały te same zarządzenia co i w innych gimnazjach Królestwa, że sytuacja z roku na rok się pogarszała *etc.* O tym wszystkim właśnie pisałem w swoim artykule, ale w przeciwieństwie do mego oponenta interesowałem się głównie nie uchwałami Rady Pedagogicznej czy stanem prawnym w Królestwie Polskim, lecz stanem faktycznym w gimnazjum kieleckim za czasów Żeromskiego. Jeśli zaś chodzi o stan faktyczny, to nawet Słodkowski przyznać musiał, że stosunkowo słabszy ucisk rusyfikacyjny w Kielcach spowodowany był nieudolnością dyrektora Woronkowa, brakiem gorliwości w rusyfikacji u nauczycieli Polaków, rozluźnieniem dyscypliny szkolnej, dużą liczbą młodzieży w gimnazjum, co utrudniało kontrolę, itp. Sam Słodkowski przecież przytacza słowa Żeromskiego o tym, że nie ma prawa powiedzieć, iż przeszedł szkołę rosyjską, gdyż „była ona taką tylko z wierzchu” (507). Po cóż więc obficie cytować zarządzenia i uchwały, które w praktyce wykonywane były tylko formalnie lub nie były wykonywane wcale?

Tak samo pustym popisem erudycyjnym są tytuły licznych prac ogólnych na temat szkolnictwa pod zaborem rosyjskim, które Słodkowski wymienia w przypisach. Mają one dokumentować pewnik dość oczywisty, że w całym Królestwie Kongresowym prowadzono akcję rusyfikacyjną w szkołach. Ale badacza interesują nie tego rodzaju prawdy czytankowe, lecz próba specyfikacji: gdzie był większy ucisk, a gdzie mniejszy? od jakich czynników to zależało? jak wyglądała sytuacja w Kielcach za czasów Żeromskiego, a jak — po opuszczeniu przez niego gimnazjum? Na takie pytania Słodkowski unika odpowiedzi, gdyż jakakolwiek próba

szczególowych rozróżnień musiałaby zachwiać tezę o jednakowym nasileniu rusyfikacji w „Kraju Przywiślańskim”.

Do szczegółowych przykładów przechodzi Słodkowski wtedy, kiedy zamierza pójść w sukurs Piołun-Noyszewskiemu i jego mitom o „zbiorowych wydaleniach” i „pozbawianiu wolności” uczniów gimnazjum. Wyszukuje wówczas w książce Debolskiego odosobnioną wzmiankę o wydaleniu jednego ucznia za rzucenie na podłogę *Biblii* w języku rosyjskim. Argument ten jest nikły przede wszystkim dlatego, że nie uwzględnia perspektywy czasowej. Usunięcie jednego ucznia w ciągu kilkunastu lat bynajmniej nie świadczy o szczególnie antypolskim nastawieniu Rady Pedagogicznej gimnazjum kieleckiego, zwłaszcza jeśli się rzecz ujmie porównawczo z gimnazjami warszawskimi, lubelskim czy radomskim. Poza tym dodatkowe światło rzucają na to wydarzenie okoliczności, które Słodkowski przemilczał. Otóż scena ta odbyła się podczas wizyty w gimnazjum kieleckim prawosławnego arcybiskupa chełmskiego i warszawskiego, Leontija, który odchodząc ze szkoły udzielił uczniom „arcy-pasterskiego błogosławieństwa” i rozdał im egzemplarze *Biblii* w języku rosyjskim. Bohaterem wydarzenia był nie wymieniony przez Debolskiego z nazwiska uczeń klasy III, G. (a więc chłopiec 12-letni), który koledze swemu D. z tejże klasy, „katolikowi” — jak zaznacza Debolski — wyrwał książkę z ręki i cisnął ją na podłogę. Trudno powiedzieć, co na tej spontanicznej decyzji chłopca zaważyło więcej: nauki religijne matki i prefekta czy oburzenie patriotyczne. Ponieważ rzecz się dzieła wobec dostojnika kościoła prawosławnego, kara musiała być odpowiednio surowa<sup>3</sup>. Ale to wyjątkowe zdarzenie nie da się tak całkiem jednoznacznie zinterpretować, jak sugeruje Słodkowski, a w każdym razie nie może być bezpodstawnie generalizowane.

W zapale cytowania książki Debolskiego posuwa się Słodkowski tak daleko, że przytacza uchwały Rady Pedagogicznej z r. 1892 (zrealizowane w 1893), jakich ani Żeromski, który opuścił szkołę w r. 1886, znać nie mógł, ani Borowicz, „któremu autor oszczędził przykrości własnych niepowodzeń szkolnych” (510), nie mógł przewidzieć, skoro zdał maturę

<sup>3</sup> Całkiem inną wersję tego wydarzenia przedstawił ks. T. Czerwiński w swoim *Pamiętniku* (cz. 2. Kielce 1931, s. 42—44). Twierdzi on, że „zaraz po wyjściu biskupa książka ona poszła w kurs; każdy z uczniaków wyrwał z niej po parę kartek — cała też została roztargana!” Na pytanie dyr. Ganfa pokazano inny egzemplarz cały. „P. dyrektor, któremu w tej sprawie i o jego też bezpieczeństwo na dobrej posadzie chodziło, tak się urządził, że na doraźnej w tym celu zgromadzonej sesji mówiono tylko o ciekawym wyrwaniu sobie z rąk do rąk onej książeczki przez uczniów, żeby ją poznać co prędzej, i że wtedy jednemu z nich ona wypadła z rąk na podłogę. Tak też i opisano ten wypadek w księdze sesji szkolnych.” Jeśli więc wierzyć prefektowi szkoły, nikt nie został z tego powodu wydalony.

jeszcze wcześniej. Jest to właśnie dowód przeciw tezie mego antagonisty o ściśle werystycznym charakterze fikcji literackiej *Syzyfowych prac*, potwierdza raczej moją, rozwojowo-dynamiczną koncepcję genezy powieści. Dlatego też nie podzielałbym optymizmu, któremu Słodkowski dał wyraz w podsumowaniu tej części polemiki:

Przeprowadzona analiza wykazuje, jak wiernie nakreślił w *Syzyfowych pracach* Żeromski nie tylko ogólne założenia akcji rusyfikacyjnej, ale i te szczegółowe, znamienne dla życia szkoły kieleckiej. [511]

Wręcz przeciwnie, ta „analiza”, polegająca na porównaniu powieści ze stroniczą książką Debolskiego, wydana w piętnaście lat po *Syzyfowych pracach*, niewiele „wykazuje”, a tym bardziej niczego nie „obala”. Skomplikowany problem wielostronnych inspiracji światopoglądowych i artystycznych w przededniu tworzenia *Syzyfowych prac* nie da się rozstrzygnąć za pomocą kilku cytatów z książki *Очерк истории келецкой мужской гимназии за первые пятьдесят лет ея существования*.

### 3

Jeszcze więcej zastrzeżeń budzą wywody Słodkowskiego na temat kółek samokształcenia wśród młodzieży kieleckiej. O tej sprawie Debolskiej oczywiście nic nie pisze, więc odwoływać się do tak „źródłowej pracy” nie można. Ale istnieje szereg innych opracowań, z których Słodkowski dowolnie wybiera elementy wspierające jego tezę. Czasami dzieje się to z pogwałceniem najprostszycy zasad logiki. Tak np. fakt, że kółko samokształceniowe, do którego należał Żeromski, obejmowało dziesięciu uczniów, bynajmniej nie potwierdza sugestii, że „istniało w Kielcach s z e r e g kółek młodzieży, obejmujących po d w u n a s t u uczniów tej samej klasy” (512; podkreślenia J. K.). A tak właśnie wydaje się Słodkowskiemu. Kiedy indziej, powtarzając za Grabowskim znane powszechnie sądy o zróżnicowaniu kolegów klasowych Żeromskiego pod względem pochodzenia społecznego i zamożności, nie dostrzega istotnych rewelacji, jakie w tym zakresie wniosły *Dzienniki* pisarza. Zgoda na to, że

„wolno-próżniacy” jak i „arystokraci” wywodzili się z grona uczniów zamożnych, natomiast „literaci” i „demokraci” pochodzili z biedniejszych rodzin. Większość tej trzeciej grupy [...] utrzymywała się z korepetycji. [513]

Ale tego rodzaju schematyczne podziały zawiodą niekiedy w życiu. Jest bowiem faktem niewątpliwym, iż hymn *Dla braci wolno-próżniaków* napisał własną ręką nie żaden „arystokrata”, lecz „demokrata”, „literat”, utrzymujący się z korepetycji — Stefan Żeromski. Ten fakt bezsporny, a także szereg innych przytoczonych w artykule *O genezie „Syzyfowych prac”*, pozwala mi nadal podtrzymać zdanie, że



„literaci” i „wolno-próżniacy” to w rzeczywistości kieleckiej byli ci sami uczniowie. Stanowili zwartą, żywą grupę koleżeńską, wymieniającą między sobą zarówno uwagi na temat dzieła Buckle'a, jak toasty przy okazji bibach.

I nadal twierdzą, że

dopiero w *Szyfowych pracach* te dwie grupy zostały skontrastowane w celach artystycznych. Względy konstrukcyjne narzucały takie ukształtowanie materiału, ażeby w krótkiej stosunkowo prezentacji generalnie ująć dominujące kierunki i dążności wśród dorastającej młodzieży. Dokonał tego autor wydzielać przeciwstawne grupy, których przedstawiciele obdarzył cechami indywidualnymi będącymi kontaminacją cech prototypów rzeczywistych, a nie ich prostym odbiciem<sup>4</sup>.

Pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia niebagatelna kwestia: kto był inspiratorem i przywódcą konspiracyjnych kół samokształcenia wśród gimnazjalistów kieleckich? Jan Pazdur postawił tezę, że kierownikiem licznej organizacji patriotycznej, złożonej z szeregu kółek obejmujących po dwunastu uczniów tej samej klasy, był Antoni Gustaw Bem<sup>5</sup>. W swoim artykule *O genezie „Szyfowych prac”* stwierdziłem, że „materiał dowodowy, który autor przytoczył na korzyść tej tezy, był niezwykle skromny”<sup>6</sup>, ponadto udowodniłem na podstawie *Dzienników* i korespondencji Bema, że nie miał on kwalifikacji na naczelnika szeroko rozgałęzionej organizacji uczniowskiej o charakterze konspiracyjnym. Twierdzenie to przyjmuje Słodkowski, niepostrzeżenie rozszerzając jego zakres:

Bem nie miał już większego wpływu na młodzież klasy VII czy VIII, mimo że z „wolnomyślicielami” i jednocześnie „demokratami” miał wiele punktów stycznych. [513—514]

Otóż należy tutaj dodać sprostowanie: nie twierdziłem wcale, że Bem „nie miał już większego wpływu na młodzież”, lecz że nie miał dyspozycji psychicznych do kierowania liczną organizacją konspiracyjną, ponieważ w skuteczność konspiracji, zwłaszcza uczniowskiej, nie wierzył i autora *Dzienników* przed nią przestrzegał.

Tak więc Bem — powiernik młodego Żeromskiego, najbliższy mu ze wszystkich profesorów gimnazjalnych doradca literacki, radykalny pozytywista, zwolennik programu pracy organicznej i „gubernialny ateusz” — nie miał już wedle Słodkowskiego wpływu na młodzież. A kto miał ten wpływ? Kto kontynuował rozpoczęte dzieło? — Ksiądz Teodor Czerwiński.

<sup>4</sup> Kądziela, *op. cit.*, s. 19, 20.

<sup>5</sup> J. Pazdur, *Patriotyczne organizacje młodzieży szkolnej w Kielcach po 1863 r.* „Radostowa” 1939, nr 4.

<sup>6</sup> Kądziela, *op. cit.*, s. 12.

Jednakże — czego Kądziała nie docenia — ksiądz prefekt Czerwiński najprawdopodobniej sprawował w dalszym ciągu opiekę nad dyskretnie przez siebie zorganizowanym kołem o charakterze dosyć konserwatywnym, z odzieniem klerykalnym, choć na pewno przenikniętym duchem polskości. [514]

Jest to hipoteza pełna rozmachu, lecz absolutnie pozbawiona dowodów, bo chyba tylko wiara w kreacyjną moc druku mogłaby nadać rangę dowodu zdaniu następnemu: „Pisze zresztą o tym Pazdur”.

W artykule *O genezie „Syzyfowych prac”* interesowałem się postacią ks. Czerwińskiego w ograniczonej mierze, właściwie tylko w aspekcie sprawy prototypu prefekta Wargulskiego z powieści. Przypomniałem m. in. sformułowania z *Pamiętnika* Czerwińskiego, w których niedwuznacznie zaprzecza, jakoby oponował przeciwko śpiewaniu hymnu *Боже, царя храни...* w kościele po rosyjsku. Skoro jednak Słodkowski twierdzi, że nie doceniam działalności ks. Czerwińskiego, może istotnie warto się bliżej przyjrzeć prefektowi autora *Syzyfowych prac*. Jest to zadanie o tyle ułatwione, że prócz dokumentów o prawdziwej przyczynie dymisji prefekta, którą była nie patriotyczna postawa, lecz zatarg z dyrektorem o zbyt częste naganianie uczniów do spowiedzi, mamy do rozporządzenia trzy zwierciadła pamiętnikarskie, nie licząc wspomnień drobniejszych. Pierwszym jest *Pamiętnik* ks. Teodora Czerwińskiego, drugim — *Dzienniki* Stefana Żeromskiego, trzecim — *Nad Silnicą*<sup>7</sup> ks. Ignacego Ludwika Pyci, pamiętnik znakomitego latynisty, samotnego weredyka i satyryka, członka kapituły kieleckiej.

Charakterystyka umysłowości i poglądów ks. Czerwińskiego na podstawie jego własnego pamiętnika mogłaby się stać przedmiotem osobnego artykułu. Nie wdając się w zawikłane szczegóły można powiedzieć, że reprezentował on anachroniczną już chyba naówczas postawę oportunistyczną wobec władzy w połączeniu ze skrajnie ultramontańskimi poglądami w zakresie spraw społecznych i obyczajowych. Zaznacza się to wyraźnie w jego stosunku do centralnych wydarzeń epoki, w jakiej przyszło mu spełniać obowiązki swego powołania kapłańskiego i nauczycielskiego.

Podczas powstania styczniowego 22-letni Teodor Czerwiński był klerikiem seminarium kieleckiego. Oto co sam pisał o swej ówczesnej działalności:

Zwyczajnie, jako alumn kielecki, wakacje spędzałem w rodzinnym Cmielowie, gdzie wtedy był proboszczem ks. kan. Kasper Kotkowski, człowiek wykształcony, nawet hebraista, a wikariuszem ks. J. Tuszewski, świeżo wyświęcony kapłan. Obaj ci kapłani w r. 1862 bardzo czynnie występowali podczas

<sup>7</sup> *Nad Silnicą* (Kielce 1938) był to trzeci tom obszernych zapisek w guście staropolskich „sylw”, wydany pośmiertnie pod kryptonimem P. I. L. „jako manuskrypt w małej, ograniczonej liczbie egzemplarzy”.

tak zwanych manifestacji religijnych. Ciągnęli mię oni do żywszego zajęcia się polityką. [...] Pociągał mię bardzo ku sobie ks. proboszcz, człowiek ze stosunkami, który był także kierownikiem domu księży emerytów na Łysej Górze, w klasztorze po Benedyktynach [...]. Tam często ks. K. przebywał, oddany całą duszą ówczesnej narodowej polityce. Namawiał mię on, żebym został jego sekretarzem do spraw bieżących. Ze zaś zasady i sposób życia mego proboszcza nie bardzo mi się podobał, a trochę dziwiły wiszące na ścianach plebanii portrety Napoleona III, jego ministra Walewskiego, Kawura, Mazziniego i Garibaldiego i inne, tylko w tym pokroju, tylko świeckie, więc się od tego zaszczytu wymówiłem<sup>8</sup>.

Że nie była to tylko ścisła relacja o wstydlivych poczynaniach młodości, lecz wyraz ustabilizowanych przekonań, nie zmienionych przez całe życie — upewnia czytelników 90-letni autor *Pamiętnika* w oddzielnym akapicie uogólniającym:

Kaznodzieje ówcześni, lekceważący mądre rady i przestrogi ojca Kajsiewicza zmartwychwstańca, tym byli głośniejsi i bardziej wzięci, im mniej zajmowali się obowiązkami swego powołania. Podobnie jak później wielu z konfratrów zajęło się sprawami społecznymi, wychodząc jedni prawie całkowicie z zakrystii, a drudzy dorywczo tylko załatwiali główne obowiązki swego wzniosłego stanu i powołania. Byli i tacy, którzy grube swoje wady osłaniali patriotyczną działalnością. Potrafili jednak, mimo to wszystko, niektórzy z nich zjednywać sobie uznanie swoich zwierzchników, ze szkodą ogólnej karności i zaufania innych podwładnych, oddanych władzy. Pewną jednak jest rzeczą, że w one czasy było pod tym względem w naszej diecezji lepiej niż w innych. Dzięki zapewne wpływom bliskiego sąsiedztwa margrabstwa Wielopolskich w Chrobrzu [...].

I żeby nie było żadnych wątpliwości, ks. Czerwiński opisał dokładnie, jak się uchylił od udziału w powstaniu:

Wakacje w roku 1863, w czasie samego już powstania, które wybuchło przy końcu stycznia w okolicy Bodzentyna, Wąchocka i Suchedniowa, dla mnie wybranego przez władzę seminaryjską do akademii, były jeszcze bardziej kłopotliwe. [...] Krótko więc zabawiwszy wśród rodziny, uniknąłem dalszych wpływów proboszcza i wikarego w Cmielowie, sam zaś pojechałem do kolegi Aleksandra Tomaszewicza, który przebywał na wakacjach u swego brata burmistrza w Pierzchnicy. Tu zetknąłem się parę razy z powstańcami, którzy spod Szczecna i Św. Krzyża po prowianty dla siebie do miasteczka zagładali. Zamierzali oni zabrać nas obu ze sobą, lecz głowa miasta oświadczył im, że my po skończeniu naszych studiów zostaniemy ich kapelanami, i tak Ojczyźnie wysługiwać się będziemy<sup>9</sup>.

Ta orientacja ideologiczna ks. Czerwińskiego, oparta na fundamencie tradycyjnej zasady, iż „wszelka władza od Boga pochodzi”, przejawiała się nie tylko w stosunku do centralnych wydarzeń epoki, ale

<sup>8</sup> Czerwiński, *op. cit.*, cz. 1, s. 28.

<sup>9</sup> *Ibidem*, cz. 1, s. 30—31.

również w działalności pedagogicznej na terenie gimnazjum kieleckiego i w kościele. Świadczą o tym teksty przemówień prefekta do młodzieży, zalecające miłość, uszanowanie, posłuszeństwo i wdzięczność dla władz szkolnych i nauczycieli<sup>10</sup>, świadczy także wykaz tematów najczęściej na lekcjach religii omawianych:

Wiele też razy wypadło mi wyjaśniać sprawę państwa kościelnego i „syllabusa” Piusowego (wykaz współczesnych błędów). [...] Jaka jest różnica ludzi od zwierząt; Duchowość i nieśmiertelność duszy; Jakie są zasługi różnych zakonów; Czym są masoni i żydzi względem chrześcijaństwa; Jak Rzym został stolicą Włoch; Jak i dlaczego przeprowadzono zjednoczenie Italii; W jaki sposób Watykan stał się więzieniem papieży w ich Rzymie [...]<sup>11</sup>.

Jak reagowała na te wykłady ks. Czerwińskiego samodzielnie myśląca część młodzieży gimnazjalnej, wiemy również dosyć dokładnie dzięki systematycznym zapiskom w *Dziennikach*. Tak np. pod datą 16 maja 1885 przytoczywszy urywek z libertyńskiego wiersza T. K. Węgierskiego pisał Żeromski:

To jest moja odpowiedź księdzu prefektowi na jego dzisiejsze potępienie republikanizmu. Zadrapał mię swym ortodoksyjno-arystokratycznym pazurem boleśnie. Ja, jak Heine, mam dwie namiętności: namiętność do pięknych kobiet i do rewolucji francuskiej, a ten nasz „kałdun” wywiódł logiczne swe tezy o monarchii i potępił jedną z moich namiętności. Za to drapanie mię — ma moją odpowiedź. Tym wierszem będę drapał wszystkich kałdunów, gdy mi który, jak ten dziś, dokuczy do żywego.

W kilka dni później (23 V 1885) zanotował znowu:

Lekcje religii wprowadzają mię we wściekłość. Kanonik rysuje zaburzenia we Włoszech z czasów Garibaldiego. Świętą postać Mazziniego obrzucił błotem. Nie! nie zejdziem się już nigdy z czarnymi aniołami. Nienawidzę księży! Ranią mię najboleśniej. Te jezuickie kruczki, to cofanie się i rzucanie naprzód, te wybiegi na pole logiki, filozofii — są mi wstrętne. Ukrywają fałsz i niskie cele<sup>12</sup>.

Z *Dzienników* Żeromskiego wynika też niezbitie, że największym uznaniem inteligentniejszych uczniów cieszyli się dwaj profesorowie gimnazjum, którzy w zatechłą atmosferę ówczesnych Kielc wprowadzali ożywcze prądy nowoczesnej myśli: Antoni Gustaw Bem i Tomasz Siemiradzki. Chwaląc innych, szczególnym trafem właśnie tym dwóm nauczycielom ks. Teodor Czerwiński poświęcił osobne rozdziałki krytyczne swego *Pamiętnika*.

<sup>10</sup> *Ibidem*, cz. 2, s. 79—83.

<sup>11</sup> *Ibidem*, cz. 2, s. 32—33.

<sup>12</sup> S. Żeromski, *Dzienniki*. Wyd. 2, uzupełnione. Opracował i przedmową opatrzył J. Kądziała. W: *Dzieła*. Pod redakcją S. Pigonia. [Dział] V, t. 2. Warszawa 1964, s. 168, 173.

[Bem], choć był literatem nowomodnym i znawcą naszej literatury, [...] dla swego zdeprawowanego charakteru nie miał wielkiego zgubnego wpływu na młodzież!

Drugi „wichrzyciel”: T. Siemiradzki, „uczony, lecz niestateczny”,

żył [...] za pan brat z młodzieżą raczej niż z kolegami, bez względu na narodowość i wyznanie, a jak na nich wpływał i psuł ich pod względem pedagogicznym i społecznym, tego sam doświadczył.

I tak dalej ubolewa nad złamaną karierą Siemiradzkiego:

Podczas tych studiów [za granicą], p. Tomasz ubocznie wahał się z socjalistami i Międzynarodówką, dla dobra i pożytku, jak sądził, kochanej Ojczyzny! Wywęszyła to tajna policja rosyjska! Toteż gdy w lat parę powracał, żeby objąć przygotowaną już dla niego katedrę prawa w Uniwersytecie Kazańskim, aresztowano go na granicy i, na zasadzie papierów przy nim znalezionych, zamiast na katedrze profesorskiej znalazł się w celkowym więzieniu w Petersburgu. [...] Autor porozbiorowych dziejów Polski, wszechstronnej lecz bezreligijnej nauki, zwichnięty człowiek, orzeł o złamanych skrzydłach!...<sup>13</sup>

Jakże to więc jest naprawdę: czy ja „nie doceniam” roli ks. T. Czerwińskiego w gimnazjum kieleckim, czy raczej Słodkowski ją przecenia, nazbyt ufając dawnym legendom? — W świetle przytoczonych wyżej materiałów kandydatura ks. Czerwińskiego na przywódcę konspiracyjnej organizacji uczniowskiej wydaje się całkowicie nierealna, choć z zupełnie innych powodów niż w przypadku Bema. Pozytywista Bem programowo odrzucał koncepcję „mesjanizmu narodowego”, a konspirację uczniowską uznawał za „romantyczne mrzonki”. Dla ks. Czerwińskiego udział w tajnych pracach był sprzeczny z jego konserwatywnym światopoglądem i z oportunistycznym stosunkiem do władz carskich.

#### 4

Używając terminologii Słodkowskiego, można powiedzieć, że jego wywody na temat prototypów bohaterów *Szyzyfowych prac* są z „grubsza poprawne” (516), wykazują bowiem należyłą ostrożność w przyporządkowaniu fikcji literackiej do rzeczywistości kieleckiej, czego poprzednim rozważaniom brakowało. I w tej partii polemiki nie ustrzegł się jednak autor od błędów. Przede wszystkim przeciwstawiając się w kilku szczegółach sugestiom zawartym w moim artykule *O genezie „Szyzyfowych prac”*, Władysław Słodkowski dokonuje znamiennej wołty interpretacyjnej: mianowicie ze zdezawuowanych uprzednio na korzyść książki Debolskiego wspomnień byłych uczniów kieleckiego gimna-

<sup>13</sup> Czerwiński, *op. cit.*, cz. 2, s. 31, 34, 55—57.

zjum wybiera dogodne argumenty na poparcie swych tez. Tego typu postępowanie budzić musi zasadnicze wątpliwości metodologiczne. Chciałoby się w końcu wiedzieć, czy polemista uważa świadectwa kolegów Żeromskiego za wiarogodne czy nie. A jeśli za wiarogodne uznaje tylko poszczególne części lub stwierdzenia tych wspomnień, to na jakiej zasadzie arbitralnie rozstrzyga o ich zgodności ze stanem faktycznym. W obecnym ujęciu postępowanie dowodowe Słodkowskiego ma wszelkie cechy dowolności.

Rzecz zaś jest o tyle ważna, że dokumenty archiwalne do tego okresu szkoły kieleckiej w przeważnej części zostały zniszczone już w czasie pierwszej wojny światowej (w tym również akta personalne nauczycieli gimnazjum), z konieczności więc zdani jesteśmy na posługiwanie się źródłami o większym stopniu subiektywizmu, jak pamiętniki, wspomnienia, notatki prasowe *etc.* O ocalałych fragmentach akt gimnazjum kieleckiego i Kieleckiej Dyrekcji Szkolnej, zachowanych w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Kielcach, informuje instruktywny artykuł Antoniego Artymiaka pt. *Materiały archiwalne dotyczące nauczycieli Stefana Żeromskiego w gimnazjum kieleckim 1882—1886*<sup>14</sup>, artykuł przeoczony niestety przez Słodkowskiego w natłoku luźno związanych z tematem prac ogólnych. Artymiak publikuje tam wraz z objaśnieniami 21 zachowanych dokumentów archiwalnych dotyczących stanu służby nauczycieli gimnazjum, m. in. interesujące pismo dyr. L. Ganfa do kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego, datowane w sierpniu 1875, z wnioskiem o podwyżkę specjalną pensji matematyka Stanisława Szperla z uwagi na jego wybitne osiągnięcia pedagogiczne i dydaktyczne. W sumie jednak są to materiały szczątkowe, nie dające możliwości żadnych szerszych uogólnień.

Do takich uogólnień zmierza natomiast Słodkowski w końcowej części artykułu polemicznego, nie zważając na to, iż popada w sprzeczność z własnymi tezami sformułowanymi na początku. Przykładem pierwszym może być sprawa Wincentego Kirchnera, uważanego powszechnie za prototyp nauczyciela języka polskiego z powieści, Sztettera. Polemizując z cytowaną przeze mnie relacją Józefa Dunina Borkowskiego na ten temat, Słodkowski broni Kirchnera przed zarzutem bojaźliwości i lojalizmu, nie przytaczając zresztą żadnych dowodów jego odwagi czy aktywności patriotycznej. Ta tendencja do kamuflażu bierności, legalizmu i lojalizmu u poszczególnych nauczycieli-Polaków sprzeczna jest jednak z akcentowaną wielokrotnie tezą Słodkowskiego o wielkim natężeniu rusyfikacji w gimnazjum kieleckim. Warto przypomnieć, że Polaków było w gronie pedagogicznym dwukrotnie więcej niż Rosjan

<sup>14</sup> „Teki Archiwalne” t. 7 (Warszawa 1961), s. 521—546.

(w r. 1882 np. stosunek ten wynosił 13:7). Jeśli dyrektor Woronkow był — według Słodkowskiego — „nieudolnym rusyfikatorem, a ponadto złym organizatorem” (508), jeśli inspektor KostECKI — według ks. Czerwińskiego — „udawał przyjaciela Polaków, [...] obowiązki swoje nauczyciela i inspektora niedbale dopełniał, [...] lubiał karty i wypitki”<sup>15</sup>, jeśli pop Orłowski z większością uczniów wcale nie miał kontaktów, a paru pozostałym (Geisler, Naruszewicz) brakowało wykształcenia lub zapału do tego rodzaju działalności — to kto w końcu przeprowadzał w Kielcach tę usilną rusyfikację? Same ustawy ministerstwa i rozporządzenia kuratora nie działały mechanicznie, ich skuteczność zależała od gorliwości lub lojalistycznej uległości wykonawców.

Trzeba więc albo przyjąć tezę o stosunkowo słabszym nasileniu rusyfikacji w gimnazjum kieleckim za czasów Żeromskiego, szerzej uargumentowaną w artykule *O genezie „Szyzofowych prac”*, m. in. na podstawie stwierdzeń autora *Dzienników*, albo przystać na współdziałanie nauczycieli-Polaków o nastawieniu lojalistycznym w akcji rusyfikacyjnej. Tymczasem Słodkowski z jednej strony podtrzymuje hipotezę o srogiej rusyfikacji w Kielcach, a z drugiej strony broni nauczycieli-Polaków od zarzutu bojaźliwości, lojalizmu, marazmu i oportunisty. To nie jest stanowisko konsekwentne ani wobec własnych hipotez, ani wobec wcześniej sformułowanych opinii<sup>16</sup>.

Drugim przykładem wewnętrznych sprzeczności artykułu polemicznego jest ujęcie sprawy prototypu Andrzeja Radka.

Postać Radka — pisze Słodkowski — to nie tylko obiekt odzwierciedlający przeżycia z ławy szkolnej Żeromskiego i Machajskiego, lecz w większym jeszcze stopniu próba jakiegoś uogólnienia. [516]

Jest to formuła arcytrafna, tylko absolutnie niekoherentna z poprzednio argumentowanymi tezami. Według mnie całe *Szyzofowe prace* są właśnie „próbą uogólnienia” pewnych procesów społeczno-narodowych pod zaborem rosyjskim, a nie mimetycznym odbiciem sytuacji w Kielcach, gdy tymczasem Słodkowski cytuje kolejne uchwały Rady Pedagogicznej (jakby Żeromski je znał albo pisząc powieść — pamiętał),

<sup>15</sup> Czerwiński, *op. cit.*, cz. 2, s. 53.

<sup>16</sup> W książeczce *„Szyzofowe prace” Stefana Żeromskiego* (Warszawa 1963, s. 43) pisał W. Słodkowski: „Ci nauczyciele nie mogli nic młodzieży pomóc. [...] Łamały się w tych warunkach psychiki, wielu popadało w marazm, lojalizm i oportunistę. Należą do tej kategorii nauczyciele Polacy przedstawieni przez Żeromskiego w *Szyzofowych pracach*. [...] Na czoło wysuwał się albo czynny lojalizm, albo bierna postawa wobec poczynań zaborcy”.

ażeby dowodzić czegoś wręcz przeciwnego<sup>17</sup>. Sądzę, że gdyby mój oponent przemyślał do końca metodę przyjętą dla charakterystyki Radka, jego artykuł byłby prawdopodobnie o połowę krótszy, lecz za to bardziej spoisty wewnętrznie.

---

<sup>17</sup> Przy okazji polemista srogo mnie monituje, że nie pokwitowałem jego odkrycia w zakresie wpływu noweli Dygasińskiego *Kult światła* na konstrukcję postaci Paluszkiewicza z *Syzyfowych prac*, przemilczając fakt, iż właśnie ja pierwszy to odkrycie uwzględniłem w recenzji pt. *Szkolne wydania utworów Żeromskiego* („Polonistyka” 1962, nr 4, s. 55), gdzie pisałem o aneksie W. Słodkowskiego do *Syzyfowych prac*: „Są to jakby dzieje recepcji uchwycone w punktach węzłowych. W przyszłych wydaniach należy dążyć do zwielokrotnienia tych punktów. Że autora na to stać, mamy dowód choćby w interesującym zestawieniu pokrewieństw fabularnych i charakterologicznych między Kawką-Paluszkiewiczem a bohaterem wcześniejszego opowiadania Adolfa Dygasińskiego *Kult światła*, o czym dotychczasowe opracowania nie wzmiankowały ani słowem”.

Cała ta sprawa była mi znana już w r. 1952, kiedy przygotowywałem przypisy do XI tomiku *Dzienników*, w którym Żeromski zamieścił uwagi na temat lektury zbioru nowel Dygasińskiego pt. *Z ogniw życia*. Zastanawiałem się wówczas, czy zaznaczyć wpływ noweli *Kult światła* na późniejsze o kilkanaście lat *Syzyfowe prace*. Pewne podobieństwa były wprawdzie widoczne na pierwszy rzut oka, ale i różnic też nie brakowało. Paluszkiewicz nie był jak Walner synem Niemca, szowinistycznego kolonisty w Polsce, nie uzyskał doktoratu filozofii na uniwersytetach niemieckich, aby wrócić do Polski i zostać kiepskim nauczycielem łaciny w Pińczowie, nie ratował dziecka chorego na cholera, od której wyginęli rodzice malca i cała wioska. Nie był też okrutnie wyganiany przez „tłumy gminne”, obawiające się zarazy, której jakoś dotychczas uniknęły, choć sąsiedzi zza miedzy co do nogi wymarli. Nie zatruwała mu życia do tego stopnia ślepa zawziętość towarzysztwa pińczowskiego, pod której brzemieniem upadł germański pionier „kultu światła” na Podidziu, wygłosiwszy przedtem patetyczną przemowę do słońca i do swego wychowanka. Nie ma co ukrywać: cała ta melodramatyczna historia, przeplatana gęsto rezonerskimi dywagacjami autora i bohatera, daleka jest od realistycznej prostoty *Syzyfowych prac*, należy do najsłabszych nowel Dygasińskiego. Dlatego zrezygnowałem wówczas z zaznaczenia w przypisach do *Dzienników* związków obydwu utworów, uważając, iż różnice między nimi zdecydowanie górują nad podobieństwami, po czym wśród tysięcy tego rodzaju drobiazgów zapomniałem o tej sprawie. Odnośny przypis w artykule *O genezie „Syzyfowych prac”* sformułowany został po latach bez ponownego sprawdzenia tekstów, co jest niewątpliwie moją winą. Mogę zapewnić W. Słodkowskiego, że ów przypis zostanie skreślony w razie jakiegokolwiek przedruku mego artykułu.

Jeśli już mowa o pokwitowaniach drobnych odkryć (a W. Słodkowski sądzi, że nawet jego streszczenia tekstu *Syzyfowych prac*, będących od paru pokoleń obowiązkową lekturą szkolną, są odkryciami), to warto przyjrzeć się praktyce mego antagonisty pod tym względem. Na początek mam dwie uwagi. Pierwsza dotyczy wspomnianego tu aneksu do wydania *Syzyfowych prac* z r. 1962, gdzie Słodkowski (s. 283 n.) wykorzystuje przypisy do *Dzienników*, nie wymieniając mego nazwiska ani przy poszczególnych informacjach, ani nawet we wstępnym opisie bibliograficznym, choć przecież w edycji *Dzienników* z 1953 r. wyraźnie zo-



Z rzeczy drobniejszych warto wspomnieć tylko o paru w trybie przykładowym. Cały wywód Słodkowskiego o Franciszku Zientarze jako ewentualnym prototypie Figi-Waleckiego z *Szyzyfowych prac* jest chybiony, i to z kilku względów. Po pierwsze, scysja między Waleckim a Kostrzulewem odbyła się w klasie VII, podczas gdy Zientara już po skończeniu klasy VI poszedł do seminarium duchownego w Kielcach. Po drugie, wygląd fizyczny Zientary absolutnie nie przypominał Waleckiego, który w powieści jest wyraźnie wzorowany na „małym Jasiu”. Po trzecie, Jan Strożecki wcale nie „skłaniał się do ateizmu wcześniej niż powieściowy Walecki” (516), lecz właśnie w klasie VII był „ulubieńcem księdza” — jak pisze dobrze poinformowany świadek, Stefan Żeromski<sup>18</sup>. Zupełnie natomiast niezrozumiałe jest, czego miałyby dowodzić przytoczony przez Słodkowskiego fakt, że „Figą” nazywano Jadwigę Kremer. Przecież tu chodzi o prototyp ucznia, nie uczennicy.

Zabawna jest też dla obznajomionych z przedmiotem postawa głębszego wtajemniczenia, jaką przyjmuje Słodkowski, jak gdyby nikt przed nim o *Szyzyfowych pracach* nie pisał i nikt nie znał łatwo dostępnych źródeł. Stylizacje tego rodzaju zaobserwować można na przykładzie polemiki o kolejnych etapach powstawania *Szyzyfowych prac*. Np.:

Kądziela zgadza się — choć nie ujawnia tego faktu — z moją koncepcją co do powstawania utworu. Różni nas określenie ilości wersji *Szyzyfowych prac*. [518]

W związku z tym pytanie pierwsze: jak to więc jest naprawdę — czy się zgadzam, czy się różnię? Odpowiadam, nie ukrywając tego faktu, że się różnię. Pytanie drugie: o jakiej tu „koncepcji” może być w ogóle mowa? Słodkowski wie na ten temat tylko tyle, ile wyczytał w *Dziennikach* i w moich przypisach. Ani teksty, ani nawet konspekty zamierzonych powieści Żeromskiego  $M \cdot g \cdot s = \frac{1}{2}Mv^2$ , *Sity*, *Borowicz* czy *Wybawiciel* nie są znane. Obracamy się w klasycznym kole supozycji i domniemań. Ale Słodkowski sugeruje, że wie na pewno, iż pierwsze

---

stało uwidocznione, kto te przypisy opracował. Druga dotyczy wskazówek bibliograficznych, wykorzystanych w książeczce „*Szyzyfowe prace*” Stefana Żeromskiego (1963). Badacze twórczości Żeromskiego wiedzą od dawna, że niżej podpisany opracowuje monografię bibliograficzną pisarza tak w zakresie podmiotowym jak i przedmiotowym (informował o tym również „*Pamiętnik Literacki*”, m. in. w r. 1956, z. 2, s. 623). Bibliografia ta, złożona z kilku tysięcy pozycji, służyła już niejednokrotnie uczynom z kraju i z zagranicy. Zwracał się o jej udostępnienie także W. Słodkowski i kilka razy miał możliwość zestawiać własne notatki z tym najkompletniejszym przewodnikiem po gąszczu „żeromscianów” oraz uzupełniać braki i przeoczenia. Należy żałować, iż pozostał jedynym z korzystających, który tego faktu nie pokwitował w druku.

<sup>18</sup> Żeromski, op. cit., t. 2, s. 65.

dwa tytuły dotyczyły tego samego utworu, co bynajmniej nie jest oczywiste i na co nie przedstawił żadnych dowodów. Sugeruje dalej, iż ten nieznaną utwór nie mógł być wstępną wersją *Syzyfowych prac*, „ponieważ jego treść, mimo nazwiska bohatera (Włodzimierz Borowicz), jak można sądzić z zapisków w *Dziennikach*, odnosiła się do zupełnie innych spraw” (518). Wcale nie jestem o tym przekonany. Właśnie kontekst *Dziennika*, szeroko pojęty, świadczy o czymś innym. Stale tu jest aktualna sprawa energii narodowej: jej zaniku, odradzania i potęgowania, czynników kształtujących ją i czynników destrukcyjnych. Formuła z mechaniki jako tytuł powieści też nie jest odległa od zagadnień nurtujących wówczas Żeromskiego. Świadczą o tym choćby wypisy z podręcznika fizyki A. Daniella, zamknięte sformułowaniem zasady „zachowania, czyli niezniszczalności energii”. Te słowa właśnie podkreślił Żeromski<sup>19</sup>.

Słodkowski uważa, że pierwszą wersją *Syzyfowych prac* był *Wybawiciel*, ale formułuje to znowu z pozycji lepszego znawcy: „Tezę tę, którą wyłożyłem już na innym miejscu...” itd. (518), po czym odsyła do swej książeczki dla szkół z 1963 roku. Tymczasem teza ta figuruje już w podstawowej pracy materiałowej Stanisława Kasztelowicza i Stanisława Eilego *Stefan Żeromski. Kalendarz życia i twórczości*<sup>20</sup>, wydanej na początku r. 1961, a przygotowywanej — rzecz jasna — kilka lat wcześniej. List do Bolesława Wysłoucha z 27 października 1892, w którym Żeromski proponuje druk *Wybawiciela*, również nie został odkryty przez Słodkowskiego. Dostępny łatwo w zbiorach Ossolineum, znany był badaczom twórczości pisarza od wielu lat.

Na koniec powołuje się Słodkowski na autorytet profesora Pigoń, podejmując z nim równocześnie polemikę w przypisie. Jest to znowu postępowanie niekonsekwentne. Stanisław Pigoń bowiem bardzo precyzyjnie rozgraniczył „fakty ustalone i ściśle” od „domeny przypuszczeń”. Do tej właśnie domeny zaliczył zarówno wczesne pomysły powieści o Borowiczu, jak i *Wybawiciela*, co do którego wysunął bardzo prawdopodobną hipotezę:

Żeromski właśnie w r. 1892 zaczął był serię *Szkice etnograficzne* i dwa pierwsze z nich (*Do swego Boga, Poganin*) ogłosił w marcu t. r. w „Nowej Reformie”. Może *Wybawiciel* miał być dalszym takim właśnie obrazkiem „etnograficznym”? Czyż nie dosadnie jadowita to nazwa dla destruktora oświaty w Owczarach?<sup>21</sup>

<sup>19</sup> *Ibidem*, t. 4 (Warszawa 1965), s. 253.

<sup>20</sup> *Stefan Żeromski. Kalendarz życia i twórczości*. Opracowali S. Kasztelowicz i S. Eile. Kraków 1961, s. 118.

<sup>21</sup> S. Pigoń, *U przyciesi „Syzyfowych prac”*. W: *Miłe życia drobiazgi*. Warszawa 1964, s. 324.

Ta „etnografia”, podobnie jak poprzednio „mechanika” i formuły zachowania energii — to nie są „zupełnie inne sprawy”. Tu chodzi ciągle o to samo.

Rzecz więc nie przedstawia się tak prosto, jak sugeruje w swej polemice Słodkowski. Albo trzeba brać pod uwagę „fakty ustalone i ściśle” i wówczas można stwierdzić tyle, że *Szyzofowe prace* pisane były najprawdopodobniej w Raperswilu latem 1895, a wykończone ostatecznie w Nałęczowie jesienią 1896, albo wkroczyć w „domenę przypuszczeń”, a wówczas nie ma dostatecznych racji, ażeby granicę nieprzekraczalną stanowił *Wybawiciel*. Korzenie pomysłu literackiego (a właśnie o istnieniu zaczątkowych pomysłów pisałem w związku z tzw. pierwszą wersją powieści) tkwią niejednokrotnie głęboko w przeszłości. Nie ma zasadnych powodów, aby krytyk „jako twórca fikcji genezy dzieła” — według określenia Juliusza Kleinera — stawiał tu sobie jakiegokolwiek bariery.

Nie trzeba też nikogo przekonywać, że studium Pigoń poświęcone jest nie tyle ubocznej w końcu sprawie ilości wstępnych szkiców czy cząstkowych redakcji *Szyzofowych prac*, ile problemowi podstawowemu, a mianowicie związkom Żeromskiego z Dmowskim w tamtym okresie, sprawie adiustowania przez autora *Szyzofowych prac* broszury Dmowskiego *Gimnazja rosyjskie w Polsce*, sprawie niezależności wzajemnej tych prac, a zarazem ich podobieństwa zarówno w dziedzinie inspiracji światopoglądowej jak i funkcji ideologicznej. Studium, oparte na nieznanymi materiałach źródłowych, przekonywająco umieszcza proces powstawania powieści na tle sytuacji ideologicznej w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. oraz na tle doświadczeń emigracyjnych Żeromskiego i Dmowskiego. W sposobie ujęcia i w szerokim pojmowaniu realizmu powieści różni się zasadniczo od koncepcji reprezentowanych w artykule polemicznym Słodkowskiego.

Jest faktem — pisze Pigoń — że *Szyzofowe prace* w części tylko zostały zbudowane z własnych obserwacji autora poczynionych w gimnazjum kieleckim. Historycy uczelni i współkoledzy stwierdzili, że atmosfera powieści niezupełnie wiernie odtwarza atmosferę szkoły, że w szczególności nacisk rusyfikatorski około r. 1885 nie był w Kielcach jeszcze tak natężony, jak to wychodzi w powieści. Wymiary tego nacisku brał autor nie z tej jednej szkoły, ale ze stanu rzeczy, jaki panował podówczas na ogół w szkolnictwie Królestwa, przede wszystkim w gimnazjach warszawskich. Ten zaś materiał zebrał w szerokim zasięgu, uporządkował i wymownie przedstawił właśnie Dmowski, Żeromski więc, montując trzon główny swej powieści, z pomocy kolegi mógł z pożytkiem korzystać<sup>22</sup>.

---

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 342.

## 5

Wypada powrócić do diagnozy wstępnej. Różnimy się ze Słodkowskim przede wszystkim w pojmowaniu realizmu *Syzyfowych prac*. Ta różnica podstawowa wpływa naturalnie na odmienną ocenę przekazów źródłowych, na inny sposób argumentacji, etc. W sprawach szczegółowych argumenty Słodkowskiego nie przekonały mnie: ani w zakresie natężenia rusyfikacji w gimnazjum kieleckim, ani w zakresie działalności kółek samokształcenia i ich przewodnika, ani w zakresie prototypów postaci powieściowych, choć tu padło najwięcej słusznych uwag.

Podjęcie merytorycznej dyskusji na temat realizmu wykraczałoby daleko poza zasięg i potrzeby niniejszej repliki. Dlatego na zakończenie przytoczę tylko zdanie prawodawcy ówczesnej opinii estetycznej, z którego sądami Żeromski liczył się bardzo poważnie i wielokrotnie z aprobatą cytował je w *Dziennikach*. Hipolit Taine pisał:

zadaniem dzieła sztuki jest: ujawnić jakąś cechę istotną lub wydatną dokładniej i jaśniej, niż ona się przedstawia w przedmiotach rzeczywistych. W tym celu artysta wytwarza w sobie ideę tej cechy i według tej idei przekształca przedmiot rzeczywisty. [...] Tym sposobem rzeczy przechodzą od rzeczywistości do ideału, kiedy artysta je odtwarza, modyfikując je odpowiednio do swej idei, a modyfikuje je odpowiednio do swej idei, kiedy, rozumiejąc i wydostając z nich jakąś cechę ważną, zmienia systematycznie stosunki naturalne ich części, aby uczynić tę cechę widoczniejszą i bardziej panującą<sup>23</sup>.

Grudzień 1965

*Od Redakcji:* Publikacją niniejszej wypowiedzi zamykamy na łamach PL polemikę w tej sprawie.

---

<sup>23</sup> H. Taine, *Filozofia sztuki*. Przekład A. Sygietyńskiego. Warszawa 1896, s. 296.